

Anna Irena Falandysz

# Śniadanie z Lollobrigidą

(Mariola) – fragmenty (3)

Zacząłem już się poważnie niepokoić, kiedy pewnego popołudnia zauważyłem, że wysiada pod domem z malucha. Na dodatek sama, więc była kierowcą i pewnie samochód też należał do niej.

Akurat z piwnicznej siłowni wyszedł Grabarz, więc oboje patrzyliśmy w zdumieniu jak Mariola zatrzaskuje samochód, a potem znika we wnętrzu budynku.

Staliśmy przez chwilę bez słowa, w końcu pierwszy odzyskałem głos:

– Nawet nie wiedziałem, że ma prawko.

– Tatuś dał w łapę, więc ma. Co to dla niego.

– Mogła sama zrobić, w końcu głupia nie jest.

– Rychło w czas. Tylko patrzeć jak wprowadzą kartki na benzynę. Ale co to dla takich doktorstwa – kontynuował myśl przewodnią Grabarz. – Na półkach ocet i groszek w puszkach, a ona się autem rozbija.

– Co to ma do rzeczy?

– Ja wiem Olo, że ty się w niejkochasz, więc masz bielmo na oczach. Ale lepiej uważaj. Takie panny to chodzące nieszczęście.

Pokiwałem głową i westchnąłem. Miałem poważny kłopot. No bo jak tu się spotkać „przypadkowo” z Mariolą, skoro kontakt został ograniczony?

Tymczasem okazało się, że jednak jestem w czepku urodzony. Już na drugi dzień obudziło mnie głośne rżenie. Oczywiście od razu wiedziałam co taki odgłos oznacza. Półprzytomny wychyliłem się przez okno i od razu zobaczyłem, że Mariola usiłuje zapalić malucha. Szczęśliwie od paru minut nic jej z tego nie wychodziło.

W biegu narzuciłem bluzę oraz spodnie wrangler i popędziłem w kierunku narożnej sieni. W połowie jednak zwolniłem. W końcu godzina była wczesna, więc nie mogłem przehodzić ot, tak sobie. Nie powinienem również wyglądać na kogoś, komu tak bardzo zależy na porannej pomocy.

Spokojnie stanąłem przed maską samochodu i pokazałem Marioli, że ma otworzyć okno.

– Cześć – włożyłem głowę do środka malucha. – Za chwilę już wszystkich sąsiadów pobudzisz. Może jednak pomogę?

– Znasz się na tym? – spojrzała na mnie z rozpaczą. – Samochód nowiutki, nie mam pojęcia co się stało...

– Ja się mam nie znać? Chyba żartujesz? – uśmiechnąłem się z wyższością. – Widzisz te ręce – włożyłem dłonie do środka i pomachałem palcami. – Czynią cuda. A ty siedź i nie ruszaj się.

Stanąłem za samochodem i otworzyłem pokrywę silnika. Defekt okazał się na tyle prosty, że cała naprawa zajęła mi zaledwie trzy sekundy. Następnie krzyknąłem do Marioli:

– Zakręć jeszcze raz!

Spojrzałem zdziwiony, aż w końcu zorientowałem się w czym rzecz.

– Mariola błagam... Nie kierownicą! Uruchoom silnik!

– Przepraszam! Jestem zdenerwowana! Tak mi się śpieszy... A dopiero parę dni temu zrobiłam prawo jazdy...

Na szczęście teraz samochód zapalił, jakby nigdy nic.

Z uśmiechem na twarzy ponownie podszedłem do okna i włożyłem głowę do środka.

– Jesteś niesamowity – stwierdziła i popatrzyła tak, jakby mnie zobaczyła pierwszy raz w życiu.

Pomyślałem, że jej nowiutki samochód powinien się psuć codziennie i to nawet jeszcze wcześniej, albo o każdej porze. Za takie spojrzenie mógłbym zrobić wszystko.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Teraz nie mam już czasu, ale jutro mogę cię podwieźć do szkoły – oświadczyła i uśmiechnęła się.

– Z przyjemnością skorzystam – odparłem i chrząknąłem, bo zaschło mi w gardle.

A potem spokojnie wróciłem do domu, pogwizdując i kopiąc jakiś kamyk. Czułem się nadzwyczajnie!

Od tamtego momentu Mariola podwoziła mnie do szkoły codziennie. Oczywiście nie musiała, ale miała po drodze, więc nie widziała problemu. Byłem wniebowzięty dlatego starałem się umilać wspólną drogę jak mogłem. Albo podziwiałem jej aktualną kreację i fryzurę, albo robiłem mądre uwagi dotyczące samochodu. Oba tematy bardzo jej odpowiadały, a przy okazji nie mogła wyjść ze zdumienia, że mam tak dużą wiedzę. Chociaż dokładnie nigdy nie uściśliła, którą z tych dwóch kwestii ma na myśli.

Ale co dobre, nigdy nie trwa za długo. Po dwóch miesiącach porannych kontaktów z Mariolą, któregoś dnia powiedziała lekko:

– Od jutra będzie po mnie przyjeżdżał mój chłopak. I odwoził również.

Zamarłem.

– Masz... chłopaka?

– Oczywiście. Dlaczego nie?

No pewnie. Mariola bez chłopaka? Byłoby dziwne...

– Kto to jest?

– Super facet. Starszy ode mnie, ale niewiele. Podoba się tacie.

Jasne. Jakżeby inaczej.

– Studiuje na tej samej uczelni?

– Już skończył medycynę. Praktykuje w szpitalu.

Zamilkłem, bo odechciało mi się wszystkiego. Natomiast Mariola rozgadała się na dobre:

– Mój chłopak urodził się w Moskwie. Jego tata był na placówce w Związku Radzieckim. Ale Sasza – bo tak ma na imię – jest oczywiście Polakiem. Jego ojciec aktualnie przebywa w kraju, ale niedługo ma wyjechać i tym razem do Argentyny. Być może Sasza do niego dołączy. Zastanawiam się czy w takim kraju byłoby mi dobrze? Jak sądzisz? A poza tym, wszystkie dziewczyny mi go zazdro-

czą. Jest taki przystojny i mądry. To dopiero początek naszej znajomości, ale on bardzo o mnie dba... Po prostu za mną szaleje!

– Hmm... Ma jakieś wady? Oczywiście oprócz tego, że nie jest fanem Solidarności?

– No wiesz? – spojrzała na mnie ze zdumieniem. – Przy takich zaletach trudno dostrzec jakąś niedoskonałość. A Solidarność...? Też mi argument. To wszystko jest przejściowe.

Wspaniale. Niestety dobrze wiedziałem, że takie nowiny i tak nie mają wpływu na moje uczucia, ponieważ z powodu nagłej rozłąki będę cierpiał jeszcze bardziej. Bo cóż z tego, że zakochałem się w bezideowej dziewczynie, kosmopolitce i materialistce? A może nawet komunistce? Dobrze wiedziałem, że to kompletnie nic nie znaczy. Mogłaby być rewolucjonistką lub mogła podpisać cyrograf z diabłem i tak szalałbym za nią bezkrytycznie. W końcu miałem szesnaście lat i wszystko poza Mariolą było na dalszym planie.

Dopiero po tygodniu zobaczyłem ją znowu. Właściwie ich oboje. Wsiadali przed jej klatką z wypasionej bryki, a konkretnie z nowego fiata Mirafiori. Długowłosa Sasza objął Mariolę w pasie, a ona pociągnęła go za sobą, czyli do mieszkania rodziców.

Tylko przelknąłem ślinę.

A potem zachowałem się jak gówniarz, czyli zgodnie ze swoim wiekiem. Popędziłem do siłowni i stanąłem przed Cieniasem, który w ramach przerwy w ćwiczeniach popijał piwko.

– Mam dla ciebie robótkę.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, a przy okazji stojący obok Gojek i Grabarz zerknęli na mnie z zainteresowaniem.

– A konkretnie?

– Konkretnie trzeba spuścić powietrze z kół jednemu picusowi. Albo najlepiej przebić wszystkie cztery opony naraz.

– Tak za friko? – zainteresował się.

– Ganiaj pomóc koledze – zgromił go Grabarz – skoro proponuje ci taką przyjemność.

I Cienias pognał pod narożną klatkę schodową naszej kamienicy, gdzie błyszczał wypucowany Mirafiori, który po paru minutach zdecydowanie obniżył loty. Tak na około dziesięć centymetrów.

Krótko trwała moja satysfakcja. Ale lepszy rydz, niż nic.

\*\*\*

Na całe dwa lata pogrążyłem się w rozpaczy. Nawet Lilka nie była w stanie złagodzić mojego bólu, ani nawet aktywne koleżanki Elki, które parę razy odwiedziłem w wielkiej tajemnicy. Lilka moje zachowanie odbierała zupełnie inaczej. O nic nie pytała, najwidoczniej jej to nie przeszkadzało. Nawet któregoś dnia stwierdziła, że moja tajemniczość jest fascynująca. Zresztą koleżanki z klasy również intrygowałem. Pewnie tym, że w ogóle mnie